

Epoka dziecka zarządzanego

Powiem z całkowitą szczerością, że dawno nikt mnie tak nie zafascynował, nie zaciekał, nie zachwycił. Zapytacie – kto i czym? Odpowiem z dziecięcą otwartością: Carl Honore. Dziennikarz i publicysta, jeden z twórców ruchu Slow. Autor wielu książek: *Pod presją. Dajmy dzieciom święty spokój, Bez pośpiechu. Jak mądrze rozwiązywać problemy i nie zwariować w szybkim świecie, Pochwała powolności. Jak zwolnić tempo i cieszyć się życiem, Siła wieku. Szczęśliwe życie w epoce długowieczności.*

Zachwycił mnie, bo nie tylko jest wyjątkowo przystojnym mężczyzną z wyjątkowo pogodną aurą, z niezwykle ujmującym sposobem bycia oraz talentem rasowego mówcy, ale przede wszystkim zachwyciło mnie jego trzeźwe, racjonalne spojrzenie na wychowanie, na kształtowanie młodego człowieka i jego gorący sprzeciw wobec niepohamowanych zapędów rodziców wyściskania z własnych dzieci, ile się da. Muszą przecież mieć wszystko co najlepsze i muszą przecież być najlepsze we wszystkim!

Skąd my to znamy, drodzy wychowawcy i nauczyciele? Ilu mamy takich wiecznie niezadowolonych rodziców ze zbyt małych (w ich najświętszym przekonaniu) osiągnięć ich córeczek i synków. A to szóstek z polskiego za mało, a to tylko dobry z matematyki (a przecież stać go na więcej!). W sporcie też brakuje wyników (a na korbie siedzi trzy razy w tygodniu, a dwa na basenie). I na dodatek to przecież wszystko kosztuje. Ale ambitni rodzice nie żałują na nic. Na najróżniejsze treningi sportowe, balety i łyżwy. Na dodatkowe lekcje gitary i skrzypiec. Na lekcje włoskiego, chińskiego i szwedzkiego. No i na „korki” z fizyki, chemii i matematyki też.

Łożą na rozwój swoich dzieci ogromne pieniądze. Byle zajęć było więcej, więcej i więcej. Bo przecież tylko tak wystarczająco stymulują, tylko tym sposobem „wyhodują” mistrza osiągnącego szczyty. We wszystkim! To przecież nader oczywiste.

A że każdego dnia córkę brzuch boli, a syna głowa coraz częściej, a że w sobotnie poranki są apatyczni, ospali i nie skorzy do rozmów przy rodzinnym stole, to raczej niektórych rodziców wcale nie obchodzi... Do dziecięcych fanaberii zdolali się już przyzwyczaić. Tym przecież przede wszystkim (ich zdaniem) cha-

rakteryzuje się okres adolescencji. Weekendy z reguły nie przebiegają miło.

Ale co tam, od poniedziałku pociśniemy dzieci od nowa. Bo to przecież my dorośli – ojcowie i matki – wiemy, czego im trzeba. Jakie muszą mieć pasje, zainteresowania i aspiracje. To my wiemy, z kim mają się przyjaźnić, a kogo tylko tolerować. Kogo zaprosić na urodziny, a z kim pójść tylko do kina. My zorganizujemy, zapewnimy i sfinansujemy oczywiście. My zarządzimy wszystkim. Całym życiem naszego dziecka, ponieważ to tylko my wiemy, co jest dla niego dobre i korzystne dla jego rozwoju. Jesteśmy przekonani, że musi być wszystkiego dużo i często. Każdy dzień wypełniony po brzegi.

Nuda? Taki termin zaiste obcy jest naszemu dziecku. Czas na relaks? Posiedzi chwilę z iPhonem w ręku, to się zrelaksuje. Żyjemy przecież w XXI wieku, a więc szybko i mocno.

Żyjemy przede wszystkim, jak mówi Carl Honore, w epoce dziecka zarządzanego. Rodzice zarządzają projektem, w którym są ich dzieci. A to po prostu nie wróży nic dobrego.

Kiedy dorośli zawłaszczają dzieciństwo, pozbawiają swoje dzieci rzeczy, które nadają ich młodemu życiu charakter i sens – małych przygód, tajemnic, drobnych wpadek i kłamstewek, rozkosznej anarchii, momentów osamotnienia czy nawet nudy. Nie, nie, nikt z „takich” rodziców nie myśli o tym, nie liczy się przecież znalezienie własnej drogi, liczą się wyłącznie trofea, zaznaczenie właściwego okienka w teście, a nie samodzielne myślenie. Najważniejszy jest wyścig – najlepsze przedszkole, szkoła, o uczelni nie wspomnę. No i oceny, osiągnięcia, wyniki! Właśnie to, zdaniem rodziców, powinno być sensem życia ich dzieci.

Już w 2006 roku stu brytyjskich naukowców i intelektualistów podpisało list otwarty wzywający do kampanii na rzecz ratowania dzieciństwa przed toksycznym wpływem współczesnego świata. Bowiem dzisiejsze dzieci są bardziej zajęte niż kiedykolwiek wcześniej, a powodem jest trend kulturowy konkurencji i współzawodnictwa – mówi Carl Honore w swojej książce *Pod presją. Dajmy dzieciom święty spokój.*

„Oczekuję” to obecnie rodzicielskie słowo - klucz. Wraz z dorastaniem dziecka rosną oczekiwania rodzi-

ców (konkurencyjne, rywalizacyjne społeczeństwo nie zasypia przecież gruszek w popiele). Dociskanie nadal trwa, a często nawet się nasila. Czy młody człowiek bez uszczerbku na zdrowiu może to wytrzymać?

ONZ ostrzega, że co piąte dziecko cierpi na zaburzenia psychiczne, a Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że w najbliższym czasie to choroby umysłowe znajdą się wśród pięciu głównych przyczyn śmierci lub inwalidztwa młodych ludzi. To prognoza porażająca!

Zdaniem autora wychowujemy najbardziej okablowane, monitorowane i rozpieszczone pokolenie w historii. Ale czy najszczęśliwsze? Czy najmądrzejsze? Jeśli jednak tak, to jakim kosztem, szanowny rodzicu? Myślałeś o tym....

Wiemy z mądrych książek oraz dzięki przekazowi ekspertów od psychologii i rozwoju dziecka, że każde rozwija się w innym tempie, w indywidualny sposób. Wiemy też, że pierwsze lata są bardzo ważne w jego rozwoju. I o odpowiednią stymulację małego człowieka rodzic powinien się zatroszczyć. Nie można jednakże przeczytać w żadnym podręczniku, że to właśnie udział w szalonym wyścigu (więcej zajęć, więcej i więcej) będzie najlepszym stymulatorem dla młodego człowieka.

Zdecydowanie korzystniej jest spędzać więcej czasu z dzieckiem, chcąc je lepiej poznać, zrozumieć i poprzez zabawę pokazywać mu kolory świata (mówi Carl Honore), niż podejmować szalone zabiegi, aby ciągle je doskonalić. Już Albert Einstein powiedział: „Żeby obudzić siły twórcze, trzeba rozwinąć w sobie dziecięce skłonności do zabawy i dziecięce pragnienie uznania.” Liczne badania jednoznacznie wykazują, że podczas zabawy mózg ludzki ożywia się bardziej, niż można by się spodziewać. Zabawa pozwala dzieciom tworzyć wyimaginowane światy, w których mogą ćwiczyć role dorosłych, mogą stawić czoła lękom, niepowodzeniom, rozwiązywać problemy. Zabawa w grupach pozwala dzieciom odczytywać uczucia innych, radzić sobie z frustracją, zawierać kompromisy. Poznawać swoje mocne i słabe strony. Zabawa stwarza także szansę na odkrywanie zainteresowań i pasji. Jednakże musi to być zabawa według własnych reguł, bez wtrącania się i dyktatu dorosłych.

Zdaniem naukowców zabawa jest naturalną wersją zorganizowanego, klasowego uczenia się. Natomiast nuda daje dzieciom okazję do obserwacji świata – muchy krążącej wokół, firanki poruszanej przez wiatr, zachodzącego słońca..., pozwólmy im na to.

Aby się rozwijać, dzieci potrzebują czasu i przestrzeni. Zajęcia na łonie natury (po wielu godzinach spędzonych w zamknięciu i okablowaniu) pozwalają rozładować energię i napięcie. Badanie przeprowadzone w szesnastu stanach USA pokazało, że zajęcia prowadzone poza szkołą i klasą – w lesie na łące, ogrodzie – podniosły oceny z przyrody, języków obcych, wiedzy o społeczeństwie i matematyki. Przyczy-

niły się także do podniesienia wyników zachowania.

A zatem to są czary? Nic z tych rzeczy. To zwyczajna dominacja rozumu (u rodziców i nauczycieli) nad kulturowym trendem wyścigu, konkurencji i rywalizacji. Nie jest to jednak normą. Dzieje się tak raczej „od święta”. Dostać się na szczyt, zaliczyć, pokonać innych, sprostać oczekiwaniom i dać radę – to wciąż zaprzęta głowy wielu dzieci, a przede wszystkim ich rodziców.

Dziesiątki badań wykazały, że im bardziej zachęca się młodych ludzi do wyścigu o wyniki, nagrody i trofea, tym zmniejsza się zainteresowanie samym zadaniem. A już Platon powiedział, że kluczem do edukacji jest „zmusić dzieci, żeby chciały wiedzieć to, co powinny wiedzieć”. Zresztą one głośno mówią, że uczenie się idzie najlepiej, jeśli pracuje się dla samego siebie, a nie dla rodziców czy nauczycieli. Że zbyt wiele testów, harówki i ciągłego współzawodnictwa przynosi w końcu odwrotny skutek. Zapewne każdy z nas dorosłych doskonale o tym wie, ale praktyki stosuje inne...

Cudownym krajem, w którym potrzeby dzieci stawia się ponad ambicje rodziców, jest Finlandia. W opinii fińskich ekspertów nie można poganiać i zmuszać dziecka do szybszego rozwoju tylko po to, żeby pasowało do naszego trendu kulturowego, systemu, terminarza czy naszego ego. W tym kraju nie ma wyścigu o laur ucznia alfa.

Badania mówią, że pragnienie posiadania nadziecką towarzyszy nam od zawsze i jest głęboko zakodowane w DNA każdego rodzica. Obecnie pozycja społeczna części rodziców oraz kulturowa presja zwiększają ich szanse na stworzenie takiego dziecka. Tylko, drogi rodzicu, po co?

Presja, żeby dać dziecku wszystko co najlepsze i oczekiwać, aby było we wszystkim najlepsze jest niezwykle silna. Jednakże z historii wychowania i doświadczeń jednoznacznie wynika, jak daremne i wyniszczające może być takie dążenie, rezultatem którego jest zbudowanie neurotycznego pokolenia. Zapytam zatem ponownie - rodzicu naprawdę tego chcesz? Chcesz dziecka znerwicowanego, przerażonego ewentualnym niepowodzeniem, obciążonego poczuciem winy, tym, że nie spełnienia twoich oczekiwań, nie powieła twoich zainteresowań i nie zaspokaja twoich ambicji? Chcę wierzyć, że nie.

Spróbuj więc przyjąć do wiadomości, że dzieci mają różne cechy, predyspozycje, zainteresowania i pasje, i że w dorosłość prowadzi niejedna droga. Przestań nimi zarządzać i kochaj je za to, kim są, a nie za to, kim chcesz żeby były.

Bibliografia:

Honore Carl., Pod presją. Dajmy dzieciom święty spokój, Wyd. Drzewo Babel, Warszawa 2011.